

Włamywacz Gentleman.

PRZYGODY ZBRODNIARZA

przez Maurycego Leblanc

3

Aresztowanie włamywacza.

— Mówił mi pan, panie baronie, że ta studnia jest jedynym wejściem do suteryn i że jak pa-mięć sięga, jest zawałona.

— Tak.

— Zatem możemy być spokojni, o ile nie istnieje drugie przejście, znane samemu tylko Arsenowi Lupin, co wydaje mi się dość problematycznym.

Ustawił szeregiem trzy krzesła, rozciągnął się wybornie, zapalił fajeczkę i westchnął:

— Zaprawdę muszę mieć ogromną chęć dobudowania piąterka do mojego domku, w którym mam dokonać swego żywota, jeśli zgodziłem się na podjęcie takiego prostego zadania. Opowiem kiedyś tę historię przyjacielowi Lupinowi; będzie się brał za boki ze śmiechu.

Ale baron nie śmiał się. Nastawiwszy ucha badał ciszę, a niepokój jego wzrastał. Od czasu do czasu pochylał się nad otworem i zatapiał niepokojny wzrok w przepaść ziejącą.

Jedenasta, dwunasta — pierwsza uderzyła.

— Słyszysz pan?

— Tak.

— Co to takiego?

— To ja chrapałem.

— Ależ nie, słuchaj tylko...

— Ach, tak! to trąbka automobilu.

— Więc?

— Więc mało jest prawdopodobnem, aby Lupin posługiwał się automobilem, wybierając się na grabienie pańskiego zamku. Zatem panie baronie, na pańskim miejscu spałbym... co także będę miał honor uczynić ponownie. Dobranoc.

Była to jedyna chwila niepokoju. W dalszym ciągu Ganimard mógł powetować swój sen przerywany i baron nic już więcej nie usłyszał nad do-nośne a spokojne chrapanie.

O świcie opuścili swoją celę. Wielki, pogodny spokój, spokój poranku ponad świeżością wód otu-lał cały zamek. Cahorn jaśniejący radością, Ganimard zawsze spokojny wszedł na schody. Żadnego szmeru. Nic podejrzanego.

— Czy nie mówiłem panie baronie? W grun-cie rzeczy nie powinienem przyjmować... wstyd poprostu...

Dobyl kluczy, otworzył galeryę.

Na krzesłach skurczeni, z rękami zwieszonymi spali dwaj policyjanci.

— Siarczyste pioruny!... — zamruczał inspektor.

W tej chwili baron wykrzyknął:

— Obrazy!... kredens!...

Belkotał dusząc się, z ręką wyciągniętą ku pustym miejscom, gdzie na ogołoconych ścianach tkwiły gwoździe, wisiały niepotrzebne już sznury. Zniknął Watteau! Porwane Rubensy! zdjęte obic-ia! szklana szafka ogołocona ze wszystkich kosztowności!

— I moje kandelabry Ludwika XVI!... i świecznik Regenta!... i moja Madonna!

Biegał od jednego do drugiego bezprzytomny, zrozpaczony. Wspominał ceny kupna, dodawał po-niesione straty, gromadził cyfry, wszystko mie-szając niewyraźnymi słowami, nieskończonymi zda-niami. Drżał, targał się, szalał z wściekłości i roz-pacz. Zdawałoby się człowiek zrujnowany, któ-re-mu pozostaje tylko w łeb sobie palnąć.

Jeśli co mogło nieco go pocieszyć, to chyba widok zdumienia Ganimarda. W przeciwieństwie do barona inspektor nie ruszał się wcale. Stał skamieniały, błędnym wzrokiem spoglądając na wszystko. Okna? zamknięte. Zamki u drzwi? nie-naruszone. Żadnego wyłomu w suficie. Żadnej dziury w podłodze. Porządek niezamącony. Wszy-stko musiało dokonać się według ułożonego planu, nieubłaganie i logicznie.

— Arsen Lupin... Arsen Lupin — szeptał, po-grażony doszczętnie.

I nagle, jakby gniew nakoniec przerwał wszel-ką tamę, wpadł na obu agentów, kłął wściekle, targał ich. Nie obudzili się wcale!

— Do dyabła — rzekł — czy to nie przy-padkiem...

Pochylił się nad nimi; po kolei przyglądał się z uwagą: spali, ale snem nienaturalnym.

Zwrócił się do barona.

— Uśpiono ich.

— Ale kto?

— On, do dyaska!... albo jego banda, kiero-wana przez niego.

— W takim razie jestem zgubiony i wszystko stracone!

— Ale to obrzydliwie, to potwornie.

— Podaj pan skargę.

— Poco?

— Ba! spróbować należy... Sądownictwo ma swoje drogi...

— Sądownictwo! masz pan najlepszy dowód na sobie samym... Teraz nawet, w tej chwili, za-miast szukać jakiejś wskazówki, jakiegoś znaku, stoisz pan z opuszczonymi rękami.

— Wskazówki po Arsenie Lupin! Ależ drogi panie baronie, Arsen Lupin nie zostawia nic ni-gdy po sobie. Niema przypadku z Arsenem Lu-pinem! Jestem gotów zadać sobie pytanie, czy nie z własnej woli poddał mi się wtedy — w Ame-ryce!

— A zatem muszę pożegnać się z moimi o-brazami, ze wszystkimi! Ależ to były perły mo-ich zbiorów! Oddałbym całą fortunę, aby je odzy-skać. Jeśli nic z nim zrobić nie można, niech sta-wi swoją cenę!

Ganimard popatrzył bystro na barona.

— To jest jedyne roztropne słowo. Nie cofasz go pan?

— Nie, nie, nie. Ale na co to panu?

— Mam myśl.

— Jaką?

— Sprobujemy, czy targiem się nie uda... Tyl-ko, jeśli pan chcesz, aby się udało, ani słówka o mnie!

I przez zęby dokończył:

— Co prawda nie mam czem się pochwalić.

Obaj ajenci zaczęli powoli przychodzić do przy-tomności; wyglądali jak ludzie, budzący się ze snu hipnotycznego. Otwierali zdziwione oczy, sta-rali się zrozumieć. Ganimard zaczął ich pytać; nie pamiętali nic.

— Jednak musieliście przecie widzieć kogoś?

— Nikogo.

— Nie przypominacie sobie?

— Nie, nie.

— Nie piliście nic?

Pomyśleli i jeden z nich powiedział:

— Tak, ja napiłem się trochę wody.

— Z tej karafki?

— Tak.

— Ja także piłem — oświadczył drugi.

Ganimard powąchał, skosztował. Woda nie miała żadnego szczególnego smaku, żadnego za-pachu.

— Tracimy czas, nie więcej. To nie w pięć minut rozstrzygnąć zadanie, postawione przez Ar-sena Lupin. Ale, do stu dyabłów! przysięgam, że znów go wyłowię. Będzie miał drugą celę! Do ro-boty!

Tego samego dnia jeszcze została wytoczona przez barona Cahorn sprawa o kradzież przeciw Arsenowi Lupin, zamkniętemu w La Santé!

* * *

Jakże gorzko żałował później baron wytocze-nia tej sprawy! Jego Malaquis zostało wydane w ręce żandarmów, prokuratora, sędziego śledcze-go, dziennikarzy, wszystkich ciekawych, którzy snuli się wszędzie, gdzie być wcale nie powinni byli.

Sprawa zaczynała roznamiętniać publiczność. Kradzież dokonana została w tak szczególnych warunkach, imię Arsena Lupin tak powszechnie podniecało wyobraźnię, iż najfantastyczniejsze hi-storyje pojawiały się na szpaltach dzienników i znajdowały wiarę u publiczności.

Ale list Arsena Lupin, ogłoszony w *Echo de France* (nikt nigdy nie dowiedział się, kto podał tekst do druku), ten list, w którym baron został tak zuchwale uprzedzony o mającym dokonać się napadzie, wywołał olbrzymie wrażenie. Posypały się najbajeczniejsze domysły. Przypominano sobie sławne podziemia w zamku. I sąd, ulegając wpływowi opinii, zwrócił poszukiwania w tym kie-runku.

Przetrząśnięto zamek z góry do dołu. Niemal każdy kamień zbadano. Przeglądano boazerie, ko-minki, zwierciadła, nawet belki sufitowe. Z zapa-lonemi pochodniami zwiedzano olbrzymie piwnice, gdzie panowie na Malaquis chowali niegdyś swoje zapasy jada i prochu. Zbadano nawet szczegółowo skałę.

Wszystko na próżno. Nie odnaleziono najmniej-szego śladu do podziemia. Tajemne przejście w lochach nie istniało wcale.

Wszystko to być może, odpowiadano, ale me-

ble i obrazy nie giną jak mary. To się wynosi przez drzwi lub przez okna i ludzie, którzy je wy-nieśli wchodzą i wychodzą także przez drzwi lub okna. Któż są ci ludzie? Jakim sposobem weszli i kędy wyszli?

Sąd w Rouen przekonawszy się o swej pełnej niemocy, zwrócił się o pomoc do władz paryskich. Pan Dudouis, szef tajnej policyi, wysłał najle-pszych swoich ludzi. Sam osobiście zjechał na dwa dni do Malaquis.

I jemu nie powiodło się także.

Wtedy to wezwał do siebie głównego inspe-ktora Ganimarda, o którego zasługach przekonał się już niejednokrotnie.

Ganimard wysłuchał w milczeniu wskazówek swego naczelnika, a potem, wstrząsając głową, rzekł:

— Sądzę, że przetrząsając zamek obrano nie-właściwą drogę. Rozwiązanie znajduje się na ze-wnątrz.

— Gdzie na przykład?

— Przy Arsenie Lupin.

— Przy Arsenie Lupin! Przypuścić coś po-dobnego, to przypuścić jego interwencję.

— Ja też ją przypuszczam. Co więcej uważam ją za pewną.

— Słuchaj Ganimard, to jest czysty absurd. Arsen Lupin jest w więzieniu.

— Arsen Lupin jest w więzieniu, tak. Czu-wają nad nim, przyznaję. Ale może mieć sobie kajdany na nogach, powrozy na rękach, usta za-tkane — nie zmienię mego zdania.

— Skądże to przekonanie?

— Bo tylko jeden Arsen Lupin może wymy-slić taką maszynę do latania i tak ją wymyślić, aby latała.

— Słowa, Ganimard!

— Które są rzeczywistością. Naprawdę tu szu-kać podziemi, obracających się na swojej osi kamieni, lub innych bredni tego rodzaju. Nasz ptaszek nie używa podobnie przestarzałych sposo-bów. On jest dzisiejszy, albo raczej jutrzejszy.

— Cóż stąd wynika?

— Wynika to, że proszę pana szefa o upowa-żnienie mnie do przepędzenia z więzieniem jednej godziny sam na sam.

— W jego celi?

— Tak. Wracając z Ameryki zawiązaliśmy z sobą wyborne stosunki i śmiem twierdzić, że żywi on pewną sympatię dla tego, kto go zaare-sztował. Jeśli tylko może objaśnić mnie w czemś-kolwiek bez narażenia się, nie zawaha się z pew-nością tego uczynić.

* * *

Było już nieco popołudniu kiedy wprowadzono Ganimarda do celi Arsena Lupin.

Więzień, wyciągnięty na łóżku, podniósł głowę i wnet wykrzyknął radośnie:

— Ach, to niespodzianka, co się zowie! Kocha-ny Ganimard tutaj!

— On sam.

— Pragnąłem wielu rzeczy w tem ustroniu, które sobie obrałem, ale żadnej tak gorąco, jak powitać tu pana.

— Niezmiernie brzmi to miło.

— Ależ nie, nie! czuję dla pana najwyższą sympatię.

— Bardzo mi to pochlebia.

— Mówiłem zawsze: Ganimard jest najlepszym naszym urzędnikiem śledczym. Wart prawie tyle — widzi pan jak jestem szczery — co Sherlock Holmes. Ale, naprawdę przykro mi ogromnie, że mogę tylko służyć tym stołkiem. I niczem się o-chłodzić! ani szklanki piwa! Proszę mi wybaczyć, jestem tu chwilowo...

Ganimard usiadł z uśmiechem, a więzień rad, że ma z kim mówić, ciągnął dalej:

— Mój Boże, jak jestem szczęśliwy, że wzrok mój odpocząć może na twarzy uczciwego człowie-ka! Mam dosyć wszystkich tych fizyognomii szpie-gów, stróżów, którzy dziesięć razy na dzień prze-trząsają moje kieszenie i tę moją celkę skromną, aby przekonać się wkońcu, że nie przygotowuję żadnej ucieczki. Do licha! cóż to za wyobrażenie ma rząd o mnie!...

— I ma słusność.

— Ależ nie! Byłbym tak szczęśliwy, gdyby mi pozwolili żyć spokojnie w moim kąci.

— Z rentą innych.

— Nieprawdaż? To takie proste. Ale ja tu gawędzę, mówię głupstwa, a panu może pilno. Do rzeczy zatem. Czemu zawdzięczam honor pańskich odwiedzin?

— Sprawie Cahorna — odrzekł Ganimard bez wstępu.